Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI

50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7. Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. | Kraków, Wtorek 28 października 1919. | Nr. 292.

Czesi zgromadzili na granicy Polski 150000 żołnierzy

Wiedeń. (PAT.). Jak donoszą „Deuschte Nachrichten", republika czeska ma obecnie **540.000 żołnierzy pod bronią. Na froncie czesko-polskim Czesi zgromadzili 150.000 żołnierzy.** Koszta utrzymania armii czesko-słowackiej wynoszą dziennie przeszło **8 milionów** koron, w co nie wchodzą wydatki na amunicyę, na konie i na wsparcia dla rodzin osób wojskowych.

Zwycięzkie odparcie ataków bolszewickich.

Warszawa. (PAT.). Komunikat sztabu gen. z dnia 26 bm.:

Front litewsko-białoruski: Pod Dźwińskiem słaba działalność naszej i nieprzyjacielskiej artyleryi. Na odcinku pólnono-wschodnim ożywiona działalność wywiadowcza. W rejonie Borysowa **odparliśmy kilkakrotne ataki nieprzyjacielskie.** Na reszcie frontu sytuacya bez zmiany. **Front wołyński:** Nic nowego.

Traktat pokojowy wejdzie w życie dopiero w połowie listopada!

Berlin. (PAT.). Jak podaje Berliner Tgblt. z Bazylei, wedle doniesień z Medyolanu wymiana dokumentów ratyfikacyjnych i wejście w życie traktatu wersalskiego zostały odroczone do połowy listopada. Powodem był wzgląd na to, że z chwilą wejścia w życie traktatu, obszary plebiscytowe mają być zaraz obsadzone przez wojska ententy.

Zdrajca Lenoir zgilotynowany.

Wiedeń. (PAT.) „Neue Fr. Presse" z Genewy, **że wczoraj stracono Lenoira w Paryżu.** Przed świtem pięciu lekarzy zbadało Lenoira spisali protokół, w którym stwierdzili u **niego sparaliżowanie dolnych kończyn ciała. Prawie bezprzytomnego przywieziono w automobilu na plac stracenia,** gdzie czterech żandarmów poczyniło przygotowania do egzekucyi. Lenoir przed straceniem **nie przemówił ani słowa.**

Lenoira miano stracić już kilka miesięcy temu wraz z Belą Paszą. Na kilkanaście zaledwie minut przed straceniem Lenoir zawezwał do siebie prokuratora w celu złożenia mu ważnych zeznań. Spodziewano się, że on obciąży b. prez. ministrów Callaux. Tymczasem ani razu nie wymówił jego nazwiska. Wkońcu po kilkumiesięcznem śledztwie stracono go. (Przyp. Red.).

Pokojem chciał car uratować tron.

Sensacyjne rewelacye Czernina propozycyi pokojowej Rosyi.

Kraków, 27 października.

(4) Dalszy ciąg pamiętników hr. Czernina odnosi się do **stosunków w Rosyi tuż przed rewolucyą.**

Ostatnie dnie lutego 1917 r. przyniosły pierwszorzędnej wagi zdarzenie. 26 lutego zjawiła się u Czernina pewna osobistość, która przedstawiła się jako **powołany zastępca jednego z państw neutralnych.** Zastępca ów oświadczył Czerninowi, że nieprzyjaciele państw centralnych, a w każdym razie jeden z nich, **gotowi są zawrzeć z Austryą pokój i to na warunkach korzystnych.**

TAK WĘGRY, JAK I CZECHY MIAŁY POZOSTAĆ ABSOLUTNIE PRZY AUSTRYI.

Równocześnie zażądał ów dyplomata od Czernina **przedłożenia własnych warunków,** ostrzegając go zarazem, że w razie gdyby o tej propozycyi doniósł któremukolwiek z Austryą zaprzyjaźnionemu mocarstwu, czy też neutralnemu lub też dowiedziało się któreś z państw koalicyi — **propozycye te uważane będą za niebyłe.** Wynikało z tego, że jedno z państw koalicyjnych **poza planami swych sprzymierzeńców chciało nawiązać rokowania.**

Od pierwszej chwili — pisze dalej Czernin — nie miał on wątpliwości, że

MOCARSTWEM TEM JEST ROSYA,

a utwierdził go w tem mniemaniu i ów pośrednik pokojowy — mimo, że nic pozytywnego w tej sprawie nie chciał podać.

Nazajutrz telefonicznie odpowiedział owemu zastępcy neutralnego państwa, że Austrya jest gotową zawrzeć pokój, bez żadnych korzyści. Zarazem zaznaczył Czernin, że nie wie, czy proszące o pokój mocarstwo **chce zawrzeć pokój tylko z Austryą, czy też z grupą państw centralnych.** Jednak podniósł równocześnie, że

AUSTRYA NIE OPUŚCI SWEGO SPRZYMIERZEŃCA NIEMIECKIEGO.

Podejmie się pośredniczyć w zawarciu pokoju tylko z oboma państwami centralnemi, jak i ich sprzymierzeńcami.

9 marca nadeszła odpowiedź, akceptująca — wprawdzie niewyraźnie — stanowisko Czernina. Czernin natychmiast odpowiedział. Prosił o wysłanie do któregoś **z neutralnych państw pełnomocnika,** któryby w sprawie pokoju konferował z zastępcą Czernina. W końcu zaznaczył, że z nawiązania tych stosunków spodziewa się **szybkiego zawarcia pokoju.**

Na ten telegram nie otrzymał Czernin żadnej odpowiedzi.

Tymczasem siedm dni później, 16 marca **wybuchła w Rosyi rewolucya. Cara zdetronizowano.**

Okazało się później, że owem mocarstwem była Rosya.

Car pokojem chciał okupić tron i to była **ostatnia jego próba ratunku.** Anglicy powiedzieli się o usiłowanych rokowaniach z Austryą i wywołali rewolucyę.

Gdyby car kilka tygodni wcześniej — pociesza się Czernin — zwrócił z propozycyą pokoju, **panowałby dotąd w Rosyi, a i świat wyglądałby dziś inaczej!**

Na szczęście całego świata car się spóźnił, przyspieszając klęskę niemieckiego barbarzyństwa. (Przyp. Red.).

Z pobytu Naczelnika Państwa w Poznaniu.

Poznań. (PAT.). W niedzielę o 10 rano udał się Naczelnik państwa do katedry na cichą mszę. U wrót katedry powitał Naczelnika ks. prymas Dalbor. W międzyczasie przed Ratuszem zebrały się **tłumy publiczności.** Przed samym ratuszem ustawiła się korporacya Strzelecka i inne stowarzyszenia z emblematami i chorągwiami. Około trzy na dwunastą zajechał Naczelnik państwa eskortowany przez banderyę ułanów. U wejścia na schody powitał Naczelnika prez. miasta dr Drwęski, który między innemi powiedział, że zachowane dziedzictwo oddają w ręce Naczelnika, temu, który **ma prawo szafować życiem i krwią obywateli na zbawienie całego narodu.** Zakończył prezydent okrzykiem na cześć Naczelnika. Okrzyk ten **zebrany tłum powtórzył kilkakrotnie.**

Naczelnik państwa podziękował za serdeczne przyjęcie i udał się do ratusza. Po zwiedzeniu gmachu odbyło się w złotej sali śniadanie. — Podczas śniadania zabrał głos prezes Rdy miejskiej dr Mieczkowski, który uprzytomnił bolesne dzieje, przez jakie przeszła Wielkopolska wskutek zapędów germanizacyjnych. **Mówca** wkońcu zwrócił się do Naczelnika prosząc, **by** miał zawsze w pamięci e kresy zachodnie.

Jako dalszy ciąg programu uroczystości **przywitania** Naczelnika państwa odbyło się przedstwienie galowe. Dziesiątki tysięcy mieszkańców zaległo plac teatralny, oczekując przybycia Naczelnika. Gdy ukazał się Naczelnik z tysiąca piersi rozległ się **okrzyk na ego cześć.** Naczelnika wprowadził do loży pierwszego piętra minister Seyda. W loży Naczelnika zajęli miejsce: generał Henrys, minister Wojciechowski, gen. Haller i Dowbór-Muśnicki, oraz świta Naczelnika państwa. Orkiestra teatru odegrała hymn narodowy, potem dano scenę „Legionu" Wyspiańskiego.

Karna blokada Niemiec.

Wiedeń. (PAT). Biuro koresp. donosi z Kilonii, że skutki blokady Niemiec dają się **dotkliwie odczuwać we wszystkich portach zachodnich na Bałtyku. Ruch okrętów ustał,** nagromadziły się wielkie ilości towarów, **czekające** załadowania na okręty.

Denikin i Judenicz uznają Kołczaka za szefa rządu rosyjskiego.

Amsterdam. (PAT). „Times" z dnia 23 bm. podaje, że **Kołczak uznany został przez gen. Judenicza i gen. Denikina za głowę rządu rosyjskiego.** Zastępca gen. Judenicza, gen. Dobriński, który przybył do Londynu, oświadczył, że **Judenicz poczynił daleko idące zarządzenia, aby sobie zapewnić uwięzienie przywódców bolszewickich.** Kołczak, Judenicz i Denikin zamierzają powołać **rząd koalicyjny,** który przygotuje podstawy do wyborów do konstytuanty na zasadach demokratycznych. **Nie mają oni zamiaru przywracać monarchii,** lecz chcą stworzyć formy rządu demokratyczne.

—o—

Przechwałki Judenicza czy też bohaterstwo Trockiego.

Berlin. (PAT). „Duetsche Allg. Ztg." donosi z Kopenhagi: Jak podaje „National Titende" wedle urzędowych relacyi, **Trocki pod Carskiem Siołem o mało co nie wpadł do niewoli, udało się mu jednak uciec do Petersburga.**

Żołnierz bezimienny w Panteonie.

Kraków, 26 października.

W prasie paryskiej poruszno myśl piękną, która winna pobudzić do głębszego zastanowienia:

Oto na wniosek Andrzeja Paisant skierowano do parlamentu projekt, by przenieść do Panteonu **zwłoki jakiegokolwiek poległego żołnierza jako przedstawiciela tej bezimiennej masy bohaterów, którym Francya swe ocalenie i zwycięstwo zawdzięcza.**

Nie geniusz tego lub owego dowódcy, choć był on niewątpliwie niezbędnym czynnikiem swycięskiej akcyi wojskowej, nie czyny dzielności tych jednostek, które się odznaczyły na wojnie i zostały odznaczone i uczczone należycie, ale poświęcenie, hart i męstwo szarych żołnierskich szeregów, ale **ogromna suma nadludzkich wysiłków nieznanych nikomu i w żadnym biuletynie niewymienionych jednostek — była dla Francyi dźwignią i ratunkiem w jej najcięższych przejściach.** Ślepy przypadek decyduje często o tem, kto zabłyśnie sławą rycerską, a kto zginie nieznany w zamęcie bitwy spełniwszy nieraz więcej cudów waleczności niż ci, co mają pierś orderami wygwiażdżoną. Ileż razy sukces i rozgłos wodza jest wynikiem cnót rycerskich armii, której on zawdzięcza, że udają się nawet takie przedsięwzięcia, które mogły lub powinny były w innych warunkach spowodować klęskę i okryć go sromotą!

Ileż razy, naodwrót, geniusz dowódzcy jest bezsilny, gdy zabraknie dla jego rozkazów siły wykonawczej i dzielnej, karnej, ochoczej i inteligentnej armii.

Niezawodnie myśl rzuconą przez p. Andrzeja Paisant uchwali Izba francuska jednomyślnie i stanie w Panteonie nagrobek przekazujący pamięci potomnych bohaterstwo i zasługi szarego żołnierza — obrońcy ojczyzny! A u nas?... Sporządziliśmy już cały nowy kalendarz potryotyczny pełen dat i nazwisk otoczonych czcią powszechną.

Kanonizowaliśmy różnych bohaterów nadrdowych, więcej żyjących niż poległych. O tych ostatnich zapomina się tak łatwo i szybko — nawet, gdy ich bohaterski zgon w pierwszej chwili wywołuje wrażenie klęski i niepowetowanej straty!

Od Nidy i Podhala, od Karpat do Łżwiny ciągnie się dziś żałobny różaniec mogił żołnierskich, w których spoczywają kości poległych za ojczyznę.

Rozpoczął ich poczet ów nieznanego nazwiska trębacz ze Stanisławowa, któremu w pierwszej kieleckiej potyczce granat rosyjski urwał głowę. **Potem przestano ich już liczyć.**

O wielu z nich wiedzą tylko rodziny i koledzy, że na polu chwały ginęli po cichu jak żżęta dzy, że na polu chwały ginęli po cichu jak żżęte kłosy w dzień tych dożynek polskich, które taki cudowny plon wydały.

Jak uczci Polska ich pamięć i ofiarę? **R...r.**

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Św. Sabiny p.

Wschód słońca 7·26

Zachód słońca 5·30

Długość dnia 10·47

Poniedz. 27 października

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Poniedziałek: „Polityka" W. Perzyńskiego.
Wtorek: „Makbet" Szekspira.
Środa: „Asystent" G. Zapolskiej.
Czwartek: „Makbet" Szekspira".

TEATR „BAGATELA".

Poniedziałek 27 bm.: „Kobieta bez skazy".
Wtorek 28 bm.: „Kobieta bez skazy".
Środa 29 bm.: „Kobieta bez skazy".

OPERETKA W NOWOŚCIACH.

Poniedziałek: „Cnotliwa Zuzanna".
Wtorek: „Cnotliwa Zuzanna".

WYKŁADY W DOMU ARTYST. (pl. św. Ducha).

Niedziela: red. Władysław Prokesch: „Powodzenie sztuki, a krytyka teatralna".
Poniedziałek: prof. Z. Jachimecki: „Twórczość Ryszarda Straussa", część II. z ilustracyą muzyczną.
Wtorek: Jan Pietrzycki: „Temat miłości w pieśniach lesbijskich i samijskich". (Z ilustracyą recytacyjną).

Teatr z nowym programem na prowincyi.

Wtorek 28 bm.: **Przeworsk.**

—o—

(T) **Z NIEDZIELI.** Wczorajszy dzień niedzielnyto prawdziwy dzień jesienny, szary swą bezwzględną tęsknotą — i błotem ulicznem. Ogłosy przebrzmiałe wielkich uroczystości — i wielkich gości, stały się tylko wspomnieniem. Tymczasem nadpływają fale nowych senzacyi i nowych wydarzeń, które składają się na nasze żysie i życie dzienników. Każdy wobec zimna i szarugi jesiennej spieszy do kawiarni by tam zaczerpnąć coś z „życia" politycznego. Życie dużego miasta kurczy się, ścieśnia, rzekłby kto, — z zimna i koncentruje się więcej w publicznych lokalach.

Teatry, których obecnie mamy już w Krakowie cztery idą w zawody, grając jak najciekawsze sztuki, by jeno nie świecić pustkami. Zresztą o to nie ma obawy, bo zimno w mieszkaniach z powodu nagniącego braku węgla wypędza lokatorów do gromady „a w kupie zawsze cieplej" jak mówi dozorca domu l. 5, przy ulicy Zabłoconej.

Tymczasem zbliża się zima, kłamstwo wędrowne odleciało do ciepłych krajów (nie wyłączając bocianów, które tylko „z urzędu" powracają do nas od czasudo czasu).

Na ulicach widać wielkie wozy pełne węgla, ale niestety — „wielu jest wezwanych a mało wybranych", i nie każdy ze śmiertelników ma to szczęście by przed jego progiem stanął czarny jednak wcale nie żałobny wehikuł. Wogóle smutnem jest życie o ile nie jest ktoś paskarzem lub niema piwnic pełnych węgla, mąki i cukru. Tymczasem musimy klepać biedę — i czekać cierpliwie przyszłej wiosny.

(4) **W SPRAWIE SZKOLNYCH KART TRAMWAJOWYCH.** Onegdaj odbył się na Uniwersytecie wiec młodzieży akademickiej w sprawie zniesienia przez Dyrekcyę tramwajową szkolnych kart. Poszczególni akademicy podnieśli konieczność przywrócenia tych kart, ponieważ młodzież traci wiele czasu na przebycie piechotą z jednego zakładu uniwersytetu do drugiego. Młodzież dla poparcia swych życzeń wybrała delegacyę, która udała się do Dyrekcyi tramwajowej, przedkładając jej swe postulaty.

Sądzimy, iż sekcya tramwajowa Rady m. zrozumie konieczność przywrócenia tych kart.

(4) **ECHA RAUTU W SUKIENNICACH.** Prezydyum magistratu donosi nam, że notatka pod tym tytułem w onegdajszym „Gońcu" polegała na nieporozumieniu. Magistrat nie wypłaca żadnych odszkodowań, za rzekomo zaginione rzeczy podczas rautu.

(4) **ZE SPORTU. Cracovia—Pogoń** 4 : 1 (4 : 0). Wczorajsze zawody zakończyły się zwycięstwem drużyny krakowskiej 4:1. Fachowe sprawozdanie, z powodu braku miejsca, zamieścimy w numerze jutrzejszym.

(T) **NIE OSTROŻNY SZOFER.** Wczoraj około godziny 1-szej w południe na rogu ulicy Basztowej a Sławkowskiej, ciężki samochód wojskowy najechał tak nieszczęśliwie na kilka dorożek, stających naprzeciw Akademii handlowej, że jedna z nich została ciężko uszkodzona. Na szczęście wypadku zranienia nie było żadnego, przewróconego przez automobil konia dorożkarskiego postawiono na nogi, i skończyło się tylko na ostrej wymianie niezbyt salonowych słów między żołnierzami a dorożkarzami. Zwracamy uwagę władzom stróży bezpieczeństwa, że wiele samochodów, kierowanych jest przez nieostrożne osoby, które przekraczają dozwoloną szybkość jazdy w obrębie miasta.

Koniec perskiego Ali-Baby.

LEGENDARNY ROZBÓJNIK. — TWIERDZA BANDYTÓW. — ZAWIKŁANI POLITYCZNIE.

Kraków, 25 października.

(eł) Głośny perski rozbójnik, Nagib Hussein, który za młodu dosłużył się stopnia kapitana w wojsku, później zaś jako romantyczny bandyta w rodzaju Rinaldiniego przeszedł w ustach ludu w legendę, głoszący, że śmierci się nie lęka, — znalazł nakoniec swój kres na szubienicy. W ostatnich latach życia obrał on za swe gniazdo silnie utwierdzony zamek koło Kaschan i stamtąd szerzył postrach na rozległą okolicę, wraz ze swym towarzyszem, nazwiskiem Maschallah Khan; rabował on po gościńcach, wymuszając okup od podróżnych oraz wielkich kupców po miastach.

W roku 1912 terror, jaki roztaczał, wzmógł się do takich rozmiarów, że rząd perski ustanowił osobną straż bezpieczeństwa na przestrzeni dróg, wiodących od Kaschau do Kumu i Jezdu. Nayib Hussein w swoim czasie naraził był nadto rząd na ciężkie przesilenie. Mianowicie wskutek zbrojnego starcia z kozakami, które przeszło w walkę na ulicach Kaschau, powstał tak poważny konflikt z rządem rosyjskim, że perski minister spraw zagranicznych zmuszony został z tego powodu podać się do dymisyi.

Metody bolszewickie a Polska.

Kraków, 25 października.

Świat jest ogarnięty szaloną epidemią strajków, która i do Polski szturm swój złowieszczy przypuszcza. Przyjrzyjmy się temu, co pod tym względem dzieje się za granicą, a może i dla siebie wyciągniemy stąd jakąś pożyteczną naukę. Zagranica broni się przeciw tej epidemii wszelkiemi siłami, a przychodzi jej to tem łatwiej, im głębiej oświata przeniknęła do warstw robotniczych poszczególnych krajów. Ale i tam zwalczanie strajków nie przychodzi łatwo, co świadczy, że **strajki podsycają agitatorzy, rozporządzający wielkiemi sumami pieniędzy.**

W takiej n. p. Ameryce strajk, paraliżujący pracę w porcie nowojorskim, już się skończył, ale mimo to **epidemia strajków w Stanach Zjednoczonych** trwa w **dalszym ciągu**. Nowojorski korespondent londyńskiego „Timesa" podaje statystykę, odnoszącą się **do 70 strajków, z pośród których na 8 tylko robotnicza federacya prawo dała swe zezwolenie.**

„New Jork World" ogłasza artykuł pióra byłego robotnika, stwierdzający, że **większość strajków podsycają setki agitatorów**, opowiadający robotnikom fałsze, a zaprzeczeniem tym fałszom niki się, niestety, nie fatyguje.

Skonstatowałem — pisze współpracownik „Worlda", — że robotnicy, których się tumani, są wystawieni nie tylko na słuchanie tych fałszów i kalumnii podczas pracy, ale że agitatorzy przenikają do ich domów i że są przez nich urabiani we wszelki sposób, jaki sobie tylko można wyobrazić.

Prasa francuska wyraża nadzieję, że władze amerykańskie, które umiały wydobyć sekret ambasadora niemieckiego, hr. Bernstorffa, będą umiały także wykryć inne spiski, a drogę, na której trzeba ich szukać, wskazują rewelacye, dokonane świeżo w Austryi.

Jak wiadomo, pewna „partya komunistyczna niemieckiej Austryi" usiłowała zeszłej wiosny **wywołać rewolucyę bolszewicką wo Wiedniu.** Wiadomo było, że pewni organizatorzy tej rewolucyi opłacani byli przez legacyę węgierską, czyli przez reprezentantów Beli Kuhna. Dwa jednak dzienniki socyalistyczne, „Kampf" i „Arbeiter Zeitung", opublikowały niedawno temu dokumenty, oświetlające jeszcze lepiej historyę komunistów wiedeńskich.

Dokument, przytoczony dnia 8 b. m. przez „Arbeiter Zeitung", jest listem, pisanym z Wiednia dnia 5 lipca b. r. do jednego z członków rządu Beli Kuhna, a nosi on podpis „towarzysza Szury Herrmanna", brata publicysty, będącego redaktorem pisma „Rote Fahne". Komunista ten w następujący sposób opisuje dezorganizacyę swej partyi:

„W rzeczywistości — pisze — jest to konsekwencya nieuniknioma tego faktu, że **brak jest kompletnie rewolucyonistów nie tylko wśród szeregowców partyjnych, ale nawet wśród jej szefów.** Z wyjątkiem towarzysza Koritschonera niema w całej partyi komunistycznej (wśród kierowników) jednego jedynego człowieka, któryby liczył się istotnie z koniecznością położenia życia za swe przekonanie. **Większość oczekuje posad komisarzy ludowych, nie zaś położenia swej głowy w walce.** Wynika to poprostu z tego, że istnieje ogromna masa osobników, zawsze przekonanych, że **w czasie rewolucyi strzela się kulami z czekolady"...**

Autor tej surowej krytyki dodaje, że wystarczyłoby 2000 ludzi zdecydowanych, ażeby zawładnąć Wiedniem, oraz że partya powinna się pospieszyć z organizowaniem komunistycznych kadrów terrorystycznych.

Jednak moskiewscy dyrygenci „trzeciej międzynarodówki" są ludźmi innego zapewne, niż Wiedeńczycy pokroju, gdyż w drugiej połowie maja wysłali oni do Wiednia energiczniejszego organizatora, niejakiego Bettelheima, uprawiającego przedtem agitacyę na Węgrzech. Osobnik ten znajduje się obecnie w więzieniu, przedtem jednak zdołał on napisać relacyę, dotyczącą swej misyi, która właśnie, wbrew oczywiście jego woli, znalazła się na łamach czasopisma socyalistycznego „Kampf" dnia 4 b. m.

W dokumencie tym znajdujemy na wstępie potwierdzenie tego wszystkiego, co już wiemy o stanie partyi komunistycznej.

„Kierownictwo partyi — pisze Bettelheim — **wyrzucało pieniądze przez okna z karygodną lekkomyślnością, otwierając w ten sposób szeroko wrota dla wszelkiej korupcyi.. Partya była dobrym interesem, opłacającym się sowicie** tym, którzy byli w stanie partycypować aż do końca w jej orgiach".

Bettelheim, przybywszy do Wiednia, zajął się lepszem użytkowaniem pieniędzy i urządzaniem prawdziwej rewolucyi. Zdobył on władzę dyrektoryacką. Pod jego wpływem komuniści wykonali swój zamach dnia 15 czerwca, który się skończył szaloną paniką. Rozczarowany, ale nie tracący nadziei Bethelheim pisze:

„Wtajemniczeni wiedzieli, że węgierska republika sowiecka znajdowała się w położeniu krytycznem. Każdy wiedział, że nie można ratować rewolucyi węgierskiej, jak tylko przez rewolucyę austryacką i że chcąc ją **rozszerzyć na wschód i południe**, rewolucya musi przejść przez Wiedeń".

Ażeby zatem uratować bolszewizm węgierski i rozszerzyć zarazę bolszewicką na Polskę, Włochy, Szwajcaryę, delegaci trzeciej międzynarodówki rozpoczęli na nowo pracę nad organizowaniem powstania komunistycznego w Austryi. Wszystkie wysiłki jednak były daremne. Dyktatorowi Bettelheimowi nie udało się zgalwanizować swego sztabu, jak świadczą o tem jego własne słowa.

„Ci przywódcy radykalni, — pisze on, — przed sięrbrali tem więcej wycieczek samochodami. Żądali bezustannie **tylko pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, nigdy jednak nie mogli przedłożyć prawidłowego z wydatków rachunku..** Wydawali oni sumy wprost niewiarogodne, tak, że w końcu **nie znalazł się w partyi nikt, ktoby zechciał ruszyć palcem bez zapłaty"...**

Zrozpaczony tym razem Bettelheim kończy:

„Wobec tej nieprawdopodobnej korupcyi praca wszelka jest niemożliwa"...

Akcya bolszewicka w Wiedniu spaliła na panewce, ale... pozostała z niej nauka. Wówczas chodziło o uratowanie bolszewizmu węgierskiego od zagłady i w tym celu starano się wywrócić socyalistyczny rząd wiedeński, przeszczepić bolszewizm do Austryi. Dziś bolszewizm rosyjski jest w niebezpieczeństwie; aby go ratować, bolszewicy rosyjscy nie zaniedbają wysłać swoich Herrmannów i Bettelheimów z **nabitym trzosem do Polski.** Już mieliśmy świeżo do czynienia z objawami podobnej akcyi, takimi, jak n. p. próba wywołania strajku rolnego. Należy się zatem mieć na baczności i nie ulegać zbytnio fascynującym hasłom poprawy doli robotnika, za któremi szczerzy tak często swe jadowite zęby rosyjski — bolszewizm. **(—ck).**

Zagadka życia i śmierci i okultyzm.

ROZKWIT „WIEDZY TAJEMNEJ". — OFICYALNA NAUKA I ZAGADKA WSZECHŚWIATA. — CZŁOWIEK CHCIAŁBY WIEDZIEĆ... — W KRAJU LOTOSÓW I DŻUNGLI. — CZY OKKULTYZM JEST NAUKĄ?

Kraków, 24 października.

(m-m) Tak zwana wiedza tajemna: okkultyzm, telepatya, spirytyzm, teozofia, magiczny idealizm — wszystkie te gałęzie rozwijają się bardzo wydatnie i znajdują mnóstwo adeptów i zwolenników. **Napróżno potrząsają głowami ludzie, zwani trzeźwymi; napróżno uśmiechają się lekceważąco obrońcy materyalistyczno-mechanistycznego światopoglądu, starając się ośmieszyć doświadczenia spirytystyczne i wykazać szarlatanerye przeróżnych medyów w rodzaju Eusapli Palladino lub „Jasnowidzącej z Nancy".**

Bez wątpienia, że człowiek rozsądny musi z politowaniem traktować owych chorobliwych wizyonerów, którzy w najprostszych zjawiskach życia widzą praktyki dyabelskie, wszędzie widują ciała, duchy astralne i t. p.

A jednak najtrzeźwiejszy umysł w rozwoju swoim trafia na zapory, o które się rozbija jego poznanie. Przy najściślejszych eksperymentalnych metodach naukowych — uczony widzi, że zakreślono mu wyraźnie granice, poza które wyjść nie może. Życie — to jedna wielka zagadka. Gwiaździsty wszechświat — zagadka. Przymus praw społecznych — zagadka. Narodziny, śmierć, — zagadka. Ponad wszystkiem zaś — wszystko obejmująca i wyczerpująca **zagadka zagadek**, tajemnicza istotność duszy ludzkiej.

Czem jestem? Jaką jest moja dusza? Jakie tajemnicze moce kierują mojemi czynnościami? Skąd płynie ku mnie strumień tysięcy wrażeń? Skąd te nastroje, popędy, pomysły, nurtujące we mnie? Radosne nadzieje i dręczące obawy? Wszak jaźń moja nie jest najwyższym wyrazem wszechbytu, ani ostatnim słowem we wszechtwórczym procesie...

Te i tysiące innych pytań obiegają umysł każdego prawie człowieka, jeżeli nie wprost — to pod różnemi maskami.

Oczywiście nauka ścisła, wiedza oficyalna, odpowiadają na nie materyalistyczno-mechanistycznemi formułami, które zakreślając granice poznania, z wykluczeniem pierwiastka nadzmysłowego, — nie uchylają właściwie ani rąbka zasłony, okrywającej „das verschleierte Bild von Sais".

A człowiek chciałby wiedzieć...

Wolne żarty.

W sądzie lwowskim miałem się zjawić pod groźą wyroku zaocznego we środę o godzinie 10 rano, nic więc dziwnego, że we wtorek wieczorem w Krakowie przyszedłem na dworzec kolejowy na 2 godziny przed odejściem pociągu do Lwowa. Ogonek przy kasie osobowej był bardzo piękny, długość jego obliczył pewien przechodzący inżynier kolejowy orzekając, że wynosi on 18 metrów i 20 centymetrów. Przedłużył się mną o pół metra to jest o całą moją grubość, ostrożność moja święciła tryumf, bo w czterech minutach przedłużył się ogon o dalsze sześć metrów. Ścisk w ogonku był wielki a atmosfera wspaniała. Dama będąca przedemną pachniała perfumą „Mille fleur", z ust towarzysza z lewej jechała anyżówka, z prawej zaś cebula, ten zaś trójzapach sprawił mi upojenie i wniebowzięcie.U głowy ogona to jest za kratą kasy, cud dziewica, w jasnościach elektrycznych sprzedawała pasażerom bilety; dzieło szło raźno, w ciągu połowy godziny, posunęliśmy się ku kasie o całe osiem milimetrów. Gdy zestawiono pociąg do Cieszyna nerwica ludzka zwiększyła się niepomiernie. Pasażerowie do Dziedzic, Bielska i Cieszyna uderzyli z tyłu, nasamce skróci ogon, skutek zaś tego sprawił mi radość niezmierną. Jeden bowiem z poprzedzających mnie pasażerów wbił drugiemu w nos drewniany kosz z jajami, kilka litrów pięknej jajecznicy spłynęło na pluszową pelerynę jakiejś hrabiny, zaczęło się straszliwe piekło wzajemnych wymyślań i olbrzymia dyskusya prawnicza przed nadbiegłym policyantem, który był zmuszony zaprzestać czytania telegramów w wieczornej gazecie i zacząć swe urzędowanie. Pierwszy gość skarżył się, że stracił jaja, drugi że stracił nos, hrabina że straciła pelerynę. Policyant zabrał wszystkich na strażnicę, celem spisania protokołu, skutkiem zaś tych wypadków ogonek wraz ze mną posunął się ku kasie o sześć centymetrów i ośm milimetrów.

Pociąg cieszyński zaczyna gwizdać i syczeć, na drugim peronie sapie zajeżdżający pociąg do Kocmyrzowa. Znakomici ci ludzie, odbywający codzienną praktykę w nauce boksowania po rozlicznych tamtejszych karczmach, są bezwzględni. Cały ogonek staje naraz całą zbitą masą ludzką, jednem ogromnem ciałem. Ludzie mdleją, ludzie konają. A gdy ludzie szaleją i konają, wtedy ze zbitej masy wstaje, jak Wenus z piany morskiej, sztuka. Artyści zaczynają działać. Stary pasażer zapewnia mię, że w tym ogonku tak jak w każdym kolejowym ogonku, jest przeszło pięćdziesiąt procent złodziei kieszonkowych. Ściśle rzecz biorąc ilość ta waha się między 49 a 62 procent. Uda się artyście dostać jaki portfel lub zegarek to zmika z ogonka i z dworca, zaniesie go zaś fala z próżnemi rękami do kasy, to kupuje za trydzieści halerzy peronówkę i wraca z powrotem do ogonka aby na nowo szczęścia próbować i sięgać po laury. Złodzieja łatwo w ogonku poznać: ma on wspaniały paltot, śliczny dęty, kołnierzyk krochmalony i bardzo starann e przeprowadzoną manikurę. Zwykłego człowieka z demokracyi nie stać na takie rzeczy. Krzyk okropny:

— Mój portfel! Policya! Ośm tysięcy! — pasażer okradziony wypadł z ogonka, wobec czego posunąłem się ku kasie o dalsze piętnaście centymetrów.

Zaczęła się tragedya, pociąg do Kocmyrzowa ruszył, obywatele tamtejsi pozostawieni na noc w Krakowie walą portyera laskami i parasolami sądząc, że ten znakomity człowiek wydaje

Tą tęsknotą do zgłębienia tajemnic wszechświata, gorącem pragnieniem rozwiązania zagadki życia i śmierci tłómaczy się popularność, jaką nie tylko w szerokich masach, ale u jednostek wysoko umysłowo stojcących — cieszą się nauki okkultystyczne. Hinduska szczególnie mistyka przykuwa ducha, dążącego w krainę rzeczy nieznanych i mało znanych. Indye ze swemi potężnemi fantasmagoryami i przędzą dziwnych, zmieszanych przeczuć i odczuwań, ze swą bujną, bogatą, barwną przyrodą, gdzie kwiaty najcudniejsze, kwiaty baśniowe — królują obok wężów i tygrysów... Kraina białych lotosów — i tajemniczych, groźnych, niezbadanych dżungli...

To bogactwo przyrody zarzuca płomienny welon nieustannego zachwycenia i bezgranicznej grozy zarówno na krajobraz, jak i na całe bytowanie — powielokrotnia w najtajniejszych głębinach duszy każde cierpienie i każdą radość... Czarowny, purpurowy kwiat szczęścia na palącej ranie nieukojonego cierpienia...

Tam to człowiek szuka najzuchwalej, tam dąży najśmielej — do wydarcia przyrodzie tajemnicy przeznaczenia...

Tam to z ust ascetów płyną słowa mądrości...

Koncepcye powstałe w chwilach najwyższej ekstazy, w stanie gdy duch prawie że odrywa od ciała — idą później między mieszkańców krajów cywilizowanych i tam skoordynowane cudami techniki i wynikami najnowszych badań naukowych — przetwarzają się w nowe gałęzie wiedzy, która zwie się bądź to okkultyzmem, bądź medyumizmem lub też spirytyzmem.

Tacy wybitni badacze przyrody jak Zollner, Crookes, Lodge, Flamaroni, Somproso — ulegli czarowi tych mistycznych koncepcyi.

Być może, że mylili się, okazując zbyt wiele łatwowierności wobec spirytystycznych fenómenów — po większej części, a może w zupełności opierających się na oszustwie... „Du sublime au ridicule n'est qu'un pas" — najwyższa mądrość życiowa graniczy częstokroć z szarlataneryą... Ale jednak samo rozwiązanie nowych problemów, szukanie nowych dróg i odpowiedzi — stanowi wielki krok naprzód w dążeniu ducha ludzkiego do zdobycia klucza, który otwiera wrota nigdy dotąd nie otwarte, do odgadnięcia słowa, które jest słowem zaklęcia!...

Okkultyzm — to nie jest nauka... To jest pewien nastrój umysłu popychający — do szukania po omacku drzwi, prowadzących do wiecznej jasności, do krainy, gdzie dusza sama siebie odnajduje i poznaje...

Skarbiec sułtanów — na sprzedaż.

SKARBY SEZAMA. — UCZONY FRANCUZ GOŚCIEM [illegible]SZACHA. — [illegible]IA DOSTOJNIKÓW SKARBU KORONNEGO. — CHRZEŚCIJANSKIE PACHOLĘTA PAZIAMI SUŁTANA. — TAJEMNICE CZTERECH SAL I TAJNEGO PODZIEMIA. — PRZYWILEJ ŚWIEC Z ETYOPSKIEGO WOSKU. — ZABAWY WŁADCY ŚWIATA. — PAMIĄTKA WIELKIEGO WEZYRA. — MORZE ZŁOTA I JEGO ODPŁYW. — KONIEC LEGENDY.

Kraków, 23 października.

(eł) Nie pozbawioną pewnej melancholii jest wiadomość, że władca Turcyi zmuszony jest wystawić na sprzedaż klejnoty koronne. Stanowi to znamienniejszą, niż wszystkie inne, oznakę głębokiego upadku państwa. Dla książąt oryentalnych skarbiec ów był symbolem mocy i wielkości, dumą rodu Osmanów przez wiele stuleci. W epoce światowej potęgi ottomańskiego państwa cała Azya chyliła się w podziwie przed legendarnym skarbcem sułtanów, o którym fantastycznie wyolbrzymione wieści roznosili wędrowni bagarze i poeci. Snuło sęi to, jak tęczowa bajka z Tysiąca nocy, owa bajka odwieczna, która niezmiennie zaczyna się słowami: Był sobie raz...

Istotnie — był sobie raz pewien Francuz, głośny podróżnik, dr. Tavernier, który bawięc na dworze sułtana, miał sposobność zwiedzenia legendarnego skarbca i przesłania swemu monarsze, Ludwikowi XIV., dokładnego i bez wątpienia autentycznego opisu tegoż. Ciekawem jest czytać to teraz, gdy cały ów magiczny blask i potęga muzułmańskiego mocarstwa w oczach naszych rozpada się w gruzy. Bez wątpienia dobry Jean Battista Tavernier nie przeczuwał tego w najśmielszych snach.

Sam ceremoniał zwiedzania skarbca jest już nadzwyczaj malowniczy, przedewszystkiem uderza wyobraźnię cała hierarhia dostojników. Należy tu Schasnada Boski, mistrz skarbca, oraz Anakadar-Anari, strażnik klucza. Ci dwaj podlegają trzeciemu, Hasnakatib, trzymającemu księgi. Podczas zwiedzania towarzyszy gościowi nadto sześćdziesięciu urodziwych paziów, z płonącemi pochodniami, wszystkie pacholęta porwane w chrześcijańskich krajach, podczas wypraw wojennych.

Skarbiec mieści się w starym seraju w Stambule i składa się z czterech wielkich sal, oraz sklepionego podsienia. Wejście doń, ze wschodnią perfidyą, ukryte jest we wspaniałej, bałwelskiej komnacie sułtańskiej łaźni. Stąd przechodzi się długą galeryą z barwnych marmurów, stąpając po przepysznych, mozaikowych posadzkach, pod bizantyńskimi łukami. Wspaniałą bramą wchodzi się do rodzaju zbrojowni, fantastycznie przybranej bogatymi rynsztunkami, wykładanymi złotem i drogimi kamieniami. Jest to jednak zaledwie przedsionek.

Następuje niewielka sala, nakryta kopułą, gdzie pod ścianami stoi sześć olbrzymich skrzyń, zwanych Ambor. Przeznaczone są one wyłącznie na przechowywanie uroczystych, hierarhicznych szat władcy wiernych, z lam, brokatów, futer, usianych niezliczonymi klejnotami. Ośm mniejszych kufrów zawiera zapasowe materye, najkosztowniejsze w świecie. Ściany zawiesza broń osobliwa i przecenna, szable i muszkiety, dany wasali i podarunki europejskich książąt.

W trzeciej, najobszerniejszej sali ogromne skrzynie wypełniają siodła i rzędy na konie, — ów ulubiony przedmiot zbytku i fantazyi Wschodu, — iskrzące się od klejnotów, godnych Aladyna. Niektóre z tych siodeł, istnych arcydzieł w swoim rodzaju, pokrytych rzeźbionemi złotemi płytami, nie opuszczają inaczej skarbca, jak za zezwoleniem Imbraha-Baschi, t. j. Wielkiego koniuszego. Inne skrzynie w tej sali pełne są oszałamiających wonności Wschodu, jak ambra, moschus i drzewo aloesowe, którem Turcy prefumują swe długie, starannie pielęgnowane brody, a którego funt kosztował na owe czasy tysiąc talarów. Są tu również skrzynki tajemniczych kosmetyków, przy pomocy których sułtanki wyczarowują swą olśniewającą urodę, strzeżone siedmioma pieczęciami. Dalej naczynia szczero złote, dzbany i nalewki, dalej w wielkim kufrze zamknięte świece z pachnącego, etyopskiego wosku, przysługujące jedynie sułtanowi, do których przywiązany jest szczególny przywilej. Utkwione w ciężkich, złotych świecznikach, bywają niesione przez czarnych eunuchów w orszaku sułtana, gdy ten nocą idzie odwiedzić jedną ze swych ulubienic.

Żelazna kwadratowa skrzynia, przywiązana łańcuchami, zawiera zsypane baśniowe klejnoty, nieobliczalnej ceny: wielkie róże z dyamentów i rubinnów, starożytne pierścienie, zausznice, naramienniki. W osobnych kasetkach złożono osobliwe agrafy, uświęconej formy kwiatu tulipana, sadzone najdroższemi kamieniami, a także rajery do turbanów padyszacha, oznakę jego cesarskiej godności. Ową skrzynię ówczesny sułtan kazał często przenosić do swej sypialnej komnaty, gdzie godzinami bawił się przesypywaniem przez palce deszczu iskrzących kamieni. Tavernier zauważa dobrodusznie, że dzięki temu niepodobna było z tej jednej skrzyni stróżom skarbca nie ukraść.

Czwarta komora jest bardzo ciemna. Nad wejściem mieści się napis: „Pieniądze, zdobyte dla nas przez Rustema, wielkiego wezyra". Był on ministrem finansów, wielkiego talentu i uczciwości, za panowania Solimana, a upadek jego miał dla następców niemal mistyczne znaczenie. Nienaruszalne, spoczywają tu w skrzyniach hiszpańskie szale, weneckie cekiny, holenderskie guldeny i inne cenne numizmaty.

Wszystko to razem nie stanowi jeszcze najintegralniejszej części skarbca. Ta leży w głębokiem podziemiu, pod komnatą sułtana. Tu składa on osobiście swą część oszczędności, któremi wzrasta skarb państwa. Początek tego zwyczaju sięga czasów, gdy Ibrahim, następca Murtaa, po wstąpieniu na tron znalazł w tajnem podziemiu 4000 worków, zawiązanych jedwabnym sznurem i opatrzonych pieczęcią padyszacha, z których każdy zawierał 50 tysięcy dukatów. Odtąd ustaliło się, że za każdym razem, gdy sułtan odłoży tyle, ile wystarcza do napełnienia 200 takich worków, schodzi osobiście w podziemie i w jego oczach napełniają je paziowie, przy uroczystym obrzędzie.

Tajny ów skarbiec podziemny porównuje Tavernier w sposób poetyczny do Kaspijskiego morza, zasilanego wielu strumieniami, które jednak nie ma żadnego odpływu.

Koleją rzeczy ludzkich, wyżłobiło się jednak ujście podziemnego morza, o legendarnym czarze, wyschło złote źródło, a obecny jego władca zmuszony został w najpospolitszy sposób wystawić ów skarb mistyczny — na sprzedaż.

rozkazy co do przyjazdu i odjazdu pociągów. Niestety nigdy nie bywałem w sferach dworskich i monarszych, nigdy nie widziałem ślubu monarchy udzielonego **per procura**, widok więc ten zachwycił mnie i pouczył, bo na oczy własne widziałem, jak krakowska dyrekcya kolejowa otrzymuje lanie **per procura** w osobie portyera, która za to swoje bierne urzędowanie musi oczywiście otrzymać osobną roczną remuneracyę.

Pociąg lwowski zajechał. Konduktorzy pchają do wagonów towar ładunkowy, który się ludzmi nazywa. Przez okna peronu widzę co się dzieje. Nieprawdą jest jakoby na małopolskich kolejach panowało przepełnienie. Owszem. Krakowska dyrekcya kolejowa kalkuluje, że do wozu ma wejść w jeden metr sześcienny przestrzeni ośmnaści osób i cyfra ta nigdy przekroczoną nie została. A w ten stan rzeczy należy jeszcze wnieść tę poprawkę, że o ile ta cyfra wiezie to już na pierwszej stacyi robi się przestronej. Zwykle z owych ośmnastu osób, sześć dostaje odrazu pomieszania zmysłów, dziesięciu z połamanemi kośćiami odwożą do szpitala, dwóch którym mózg wyprysnął trupiarką posyłają na cmentarz. (Ministerstwo kolei raczy spadkobiercom wypłacić należność za niewyjeżdżone bilety, w sumie salda drogi na cmentarz z drogą do Rzeszowa), zatem w wagonie dalsza podróż jest wygodna i przyjemna.

Gdym myślał nad rozkoszami podróży, poczułem miękką i delikatną rękę, szukająca czegoś w mojej kieszeni. Zwróciłem oczy na właściciela ręki i mówię:

— Mój kochany panie! Podjąłem pieniądze z kasy teatralnej. Za pięciokrotne wystawienie mojej komedyi dano mi autorskie honoraryum wynoszące razem dziewięćdziesiąt sześć koron. I pan chcesz coś znaleźć w mojej kieszeni?

Właściciel ręki był jak piorunem rażony. Miał on od kilku dni pecha. Wybiegł z dworca i w łeb sobie strzelił. Ale ja nie winien śmierci tego sprawiedliwego. Ma to życie ludzkie na sumieniu jedynie teatr, który marnuje nie tylko siły autorskie i aktorskie ale i młode talenty, które, jak w tym wypadku, bardzo pośredni związek mają z teatralnym światem.

Stanąłem wreszcie przed cud dziewicą, kasyerką sprzedającą bilety. Ale biletów brakło, skutkiem czego dyktowała panna jakiemuś kolejowemu praktykantowi tekst wystawianych assygnat. Pisał on je w bloku przez niebieską bibułkę.

— Czy pani sądzi — mówił praktykant — że straszliwy pessymizm Słowackiego zachęca do życia?

Zarumieniła się panienka i odpowiada:

— Trzeba kochać tak jak Słowacki.

— Płomienne uczucie przedstawione w poemacie „W Szwajcaryi" jestże czystą miłością?

— Ja panu ten utwór szczegółowo zanalizuję. Wielki poeta chwycił w ręce jasne, tęczowe promienie miłości i...

Pociąg lwowski gwizdał, ja wpadłem w szał nerwowy. Zawyłem:

— Niech pani nic, do pioruna, nie analizuje!

— Czego pan chcesz?!

— Chcę biletu do Lwowa, ulituj się pani, daj bilet. Niech pani naprzód wyekspedyuje mnie a potem niech pani ekspedyuje Słowackiego.

Otrzymałem bilet wpadłem na peron. Nie wszedłem do pociągu, bo pociąg był w ruchu. Widziałem tylko przelatujące ostatnie wagony. Było w nich towaru ładunkowego dwadzieścia siedem osób na jeden metr sześcienny.

Ludwik Stasiak.

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Editor" Jerzy Komarski. [illegible] odpow.: Jan Stankiewicz. — Druk. Ludowa w Krakowie.